

# Marek Gumkowski

---

## Wyka o Malczewskim

---

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1, 184-187

---

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

i psychologiczne bariery między ludźmi, sprzyja powstawaniu autentycznej sytuacji dialogowej.

Drugi aspekt zagadnienia dialogu istnieje w *Problemach poetyki Dostojewskiego* ze względu na elementarną właściwość wypowiedzi, której naturę wyjaśnia Bachtin poprzez opis struktury powieści autora *Zbrodni i kary* i jej historycznoliterackich precedensów.

Powieść polifoniczna umożliwia najpełniejsze zrealizowanie się pojedynczego komunikatu, wprowadza go bowiem w rozmaite stosunki dialogowe z innymi przekazami. Maksymalne zdialogizowanie utworów Dostojewskiego, wykrywalne na wszystkich poziomach ich zorganizowania, jest przedmiotem bardzo drobiazgowych analiz Bachtina. Dialog ożywia bowiem i wzbogaca zarówno całe wypowiedzi, jak też ich elementy, rodzi się nawet w obrębie poszczególnych zdań i słów, nadając im swoisty walor artystyczny.

We wstępie do *Problemów poetyki Dostojewskiego* czytamy, iż książka ta chce badać powieści autora *Biesów* wyłącznie od strony ich poetyki. Zamierzenie to nie zostało zrealizowane, zagadnienia bowiem, jakie stały się przedmiotem tej pracy, wymagały od niej znacznie szerszej perspektywy badawczej. Uwzględnienie tych konieczności pozwoliło Bachtinowi daleko wykroczyć poza ograniczenia literaturoznawczego formalizmu z jednej strony i czysto ideologicznych ujęć literatury z drugiej. Pozwoliło tym samym na stworzenie odrębnej szkoły interpretacyjnej, poszukującej dróg łączenia często odległych sposobów myślenia o literaturze. Stało się to z pożytkiem dla nowoczesnej humanistyki.

Janusz Pawłowski

## Wyka o Malczewskim

Kazimierz Wyka: *Thanatos i Polska, czyli o Jacku Malczewskim*. Kraków 1971 Wydawnictwo Literackie, ss. 178, 18 ilustracji mlb.

Kiedy usiłuję określić osobliwość książki Kazimierza Wyki, przychodzą mi na myśl słowa, którymi jej autor charakteryzuje sztukę Malczewskiego: „dwuznaczna, przekorna, perversyjna”. Pozornie *Thanatos i Polska* to tylko interesująca i na rzetelnej erudycji oparta praca, w której dorobek oryginalnego malarza oglądany jest oczyma doświadczonego historyka literatury. Momentami czytelnik gotów jest niemal uwierzyć, że jedyną intencją autora było stworzenie książki poświęconej bogatej problematyce związków malarstwa z literaturą w ogóle, a w szczególności — ciekawej indywidualności artystycznej Jacka Malczewskiego (któremu wyborną, przez Wykę często przywoływaną i chwaloną monografię, poświęciła J. Puciata-Pawłowska). Przekonanie, że do tego ograniczają się ambicje książki Kazimierza Wyki, jest jednak fałszywe. *Thanatos i Polska* to bowiem nie tylko wynik pracy ba-

dawczej, lecz również, a może nawet przede wszystkim, próba przewartościowania pewnej postawy naukowej.

Podstawowe wskazówki dotyczące sposobu odczytania tej książki autor przekazuje w rozdziale wstępnym. Będzie to, pisze Wyka, „awantura, przygoda intelektualna, słowem coś niefrasobliwego”. Właściwe znaczenie sformułowania dostrzega się jednak dopiero wtedy, gdy zestawie je z innym, widniejącym na tej samej stronie, zdaniem: „o takich twórcach (jak Jacek Malczewski — M. G.) trzeba pisać serio”. Napięcie pomiędzy żartem a powagą, zabawą a namysłem wyznacza przyjętą w tej książce postawę autorską. Dlatego też to wszystko, co służy niby ożywieniu treści — w rzeczywistości angażuje się w walkę prawdziwą i tragiczną, w walkę o swobodę... Czyją? Od czego? Nie czas jeszcze na odpowiedź.

Obejrzyjmy na razie tematyczne części, z jakich składa się ta książka, pod kątem widzenia określonej powyżej dwoistości. Nieomal każde z naukowych rozważań otrzymało tu swoją przeciwwagę, swój ironiczny cudzysłów. Tę rolę pełni fragment Boyowskiego wierszyka, zamykający rozdział wstępny. Z tego samego powodu cykl trzech rozdziałów poświęconych rodowodowi aniołów z obrazów Malczewskiego rozpoczyna się przywołaniem słów Gałczyńskiego: „angellologia i dal”. Nie zawsze cudzysłów ten przybiera formę humorystyczną. Podobny efekt może także powstać poprzez nieoczekiwane pojawienie się „ja” autorskiego, co jest szczególnie szokujące dla czytelnika przyzwyczajonego do bezosobowości naukowego tekstu. Jaką siłę rozbijającą powagę wykładu ma chociażby ta krytyka Proppowskiej strukturalizacji baśni, zaczynająca się od słów: „Mało mię obchodzi...”. Reminiscencje zaś z życia autora przypominają, że obok Kazimierza Wyki — naukowca spotykamy się w tej książce również z Kazimierzem Wyką — człowiekiem, posiadającym, podobnie jak każdy, swój багаż osobistych wspomnień.

Najciekawszy jednak chwyt metodologiczny tej pracy objawia się w tym, co autor określił mianem „awantury erudycyjnej”. O jej rozmiarach świadczy już sama ilość i zróżnicowanie nazwisk: Eliade, Jan Ewangelista, Rydel, Słowacki, Putrament, Mondrian, Stanisław Herakliusz Lubomirski, Mieczysław Porębski, Konopnicka i inni. A przecież ich ustami mówią nie tylko oni sami, lecz także stare motywy, sądy, teorie naukowe i gałęzie wiedzy wypracowane przez pokolenia. A anonimowe mity, baśnie, przysłowia? Ten wielogłosowy tłum istnieje na kartach książki Kazimierza Wyki nie w tym celu, aby czytelnik, jak to zwykle bywa, mógł cieszyć umysł harmonijnym obrazem duchowego dorobku ludzkości. O nie, nie o harmonię tu chodzi, którą moglibyśmy kontemplować w ekstazie! Literatura, nauka, religie — Jung i baśnie gruzińskie, Konopnicka i *Les personnages ailés des monuments Assyriens d'après M. Edward B. Tylor* A. Reville'a — pokazują nam swe okrutne oblicze. Wszystkie one dążą do tego, aby uniemożliwić nam poznanie Jacka Malczewskiego, bo wszystkie mają coś o nim do powiedzenia.

W zwykłej pracy naukowej pospolitym zabiegiem bywa w takim wypadku selekcja nagromadzonego materiału, wygładzenie go i pozorne podporządkowanie woli badacza. Autor udaje wówczas, że zdanie, które za Iksem cytuje, ten ostatni z ust mu niemal wyjął, przyczyną zaś sporu z Ygrekiem jest różnica przesłanek, z jakich rozumowania swoje wywodzą. Niby to swobodny i elokwentny, w istocie rzeczy rozgląda się tylko ze strachem, czy z którego cytatu nie rozlega się za głośno krzyk: „ja to nie ty!!!”, a jeśli taki posłyszysz, pędzi zaraz zatkać niesforemnie gębę. A jakież kłopoty z doбором przywoływanych kontekstów, z koniecznością wyrównania ich do jednego poziomu — lub choćby uhierarchizowania! Każda zmiana położenia na drabinie przyjętych powszechnie kulturowych wartości wymaga wytłumaczenia i uzasadnień; nie sposób napisać wprost, iż ten sam pomysł tkwił u podstaw arcydzieła i banału. Zaiste, badacz-humanista będący pozornie panem swej roboczej materii w rzeczywistości okazuje się jej sługą.

Autor książki *Thanatos i Polska* nie tylko dostrzega niebezpieczeństwo uzależnienia, lecz próbuje mu się przeciwstawić. Aby w tej walce odnieść zwycięstwo, trzeba przeciwnika wewnętrznie osłabić — napuszcza więc Wyka cytaty na cytaty, myśli na myśli, teorie na teorie. A wszystko to niby tylko w tym celu, żeby ukazać na tle epoki, umiejscowić w kulturze. Jest bowiem zasługą mistrzostwa autora, że odwołania te pełnią także swe naukowe (w tradycyjnym słowa rozumieniu) funkcje. A jednocześnie jakże się one wzajemnie odkształcają, odokreślają, osłabiają. Rydel i Słowacki! Eliade i Dygasiński! Mondrian i Szydłowski! Wszyscy na wszystkich! Autor zaś, a wraz z nim i czytelnik, patrzą na te zapasy — swobodni.

Jeszcze kilka słów o trzecim froncie tych wolnościowych działań — skojarzenia militarne nasuwają się tu nieodparcie — o froncie, na którym toczy się walka z niewolą naukowej metody. „Odciągnięciem głównych sił przeciwnika” można by nazwać zabieg polegający na konsekwentnym rozwijaniu kolejnych dygresji. Stosuje go Wyka w rozważaniach dotyczących aniołów w malarstwie Malczewskiego. W rozdziale czternastym mamy z kolei do czynienia z chwytym „pozorowanego natarcia”. Autor dzieli malarstwo portretowe naszego twórcy na dwie kategorie: portrety właściwe i autoportrety oraz na dwie podkategorie: kryptoportrety i kryptoautoportrety. Wydaje się, że tym razem Metoda zatriumfuje. Lecz jednak — nie, bowiem po tym rozróżnieniu sprowadza się „rzecz całą do kategorii zasadniczych: autoportret i portret”.

Ponieważ zbliżam się już do końca tych rozważań, nadszedł moment, aby powiedzieć *explicito* to, co starałem się czytelnikowi zasugerować w dotychczasowych wywodach. Istnieją przede wszystkim trzy sprawy, które niewolą naukowca-humanistę i zmuszają go — często nieświadomego — do wyrzeczenia się w dziele własnej osobowości: Temat, Kontekst Kulturowy, w jaki się go wpisuje, oraz Metoda Naukowa. Wyka próbuje za pomocą ironicznego dystansu rozluźnić

te potrójne więzy. Choć jednak niemal wszystkie elementy są tu traktowane jako rekwizyty zabawy intelektualnej, istnieje jedna sprawa, do której autor podchodzi serio — osobowość Jacka Malczewskiego, jego pasje, obsesje i wizje. W przeciwieństwie do wielu pozbawionych skrupułów badaczy, którzy z łatwością przechodzą od analizy dzieł do wiwisekcji osobowości artystów, Kazimierz Wyka nie decyduje się na taki zabieg. Bowiem humanista może i powinien badać rezultaty ludzkiej działalności, lecz przede wszystkim ma obowiązek odnajdować w nich i szanować ich twórcę.

*Marek Gumkowski*